…stronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Poniedziałek 26 kwietnia 1937 r.

Druga narada u króla

Wzmocnienie sojuszu między Polską i Rumunią

BUKARESZT. Min. Beck, przyjęty został w sobotę po południu przez króla Karola na drugiej audiencji, która trwała półtorej godziny.

Audiencja ta stanowi jak gdyby zakończenie rozmów politycznych, prowadzonych w Bukareszcie.

Fakt dwukrotnej audiencji, udzielonej przez króla Karola polskiemu ministrowi spraw zagranicznych jest żywo komentowany w tutejszych kołach politycznych.

Wczoraj podpisana została przez min. Becka i min. Antonescu umowa w sprawie ułatwień płatniczych w ruchu turystycznym między Polską i Rumunią.

Rokowania w tej sprawie prowadzone były w Bukareszcie przez delegację polską pod przewodnictwem radcy Vetulaniego oraz delegację rumuńską pod przewodnictwem ministra pełnomocnego Cristu.

Umowa przewiduje zniżkę cen paszportów dla turystów oraz uproszczenia w turystycznym obrocie pieniężnym, celem popierania turystyki między obu krajami.



WIZYTA MINISTRA BECKA W BUKARESZCIE.
Zdjęcie nasze przedstawia fragment z serdecznego powitania naszego ministra Spraw Zagranicznych p. Józefa Becka i p. Jadwigi Beckowej, na dworcu kolejowym w Bukareszcie przez rumuńskiego ministra Spraw Zagranicznych p. Antonescu z Małżonką.

BUKARESZT. Minister Antonescu udzielił przedstawicielowi Polskiej Agencji Telegraficznej oświadczenia dla prasy polskiej tej treści:

Powitaliśmy przyjazd min. Becka z całą życzliwością po pierwsze dlatego, że wizyta je go jest wyrazem serdecznej przyjaźni, która łączy nasze kraje, a z drugiej strony dla tego, że możemy gościć u siebie wybitnego męża stanu, kierującego z tak wielkim autorytetem, godnością i talentem polityką zagraniczną Polski.

Po szeregu rozmów, które odbyłem z min. Beckiem w Warszawie i Genewie narady ostatnich dni pozwoliły nam rozpatrzeć ponownie sytuację międzynarodową, oraz zagadnienia interesujące Polskę i Rumunię.

Ustaliliśmy w jakich punktach poglądy nasze są zgodne i raz jeszcze potwierdziliśmy wspólną wolę kontynuowania wysiłków w kierunku nadania pełnej wartości zasadom, na których opiera się sojusz polsko - rumuński.

Twórcza praca L.O.P.P.

W dniu wczorajszym odbyło się doroczne walne zgromadzenie Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej przy udziale delegatów z całej Polski.

Zgromadzenie zaszczycili swą obecnością przedstawiciele władz z p. gen. Zającem i dyr. Wyszyńskim na czele.

Zebranie zagaił prezes zarządu głównego LOPP gen. dyw. inż. Leon Berbecki.

Po uczczeniu pamięci zmarłych ś. p. inspektora Obrony Powietrznej gen. dywizji Gustawa Orlicz-Dreszera, ś. p. wicewojewody Kazimierza Gintowt-Dziewałtowskiego, członka honorowego LOPP oraz ś. p. wojewody Alfonsa Zgrzebnioka, zabrał głos gen. dr. Zając, który podkreślając wybitne zasługi LOPP w dziedzinie organizacji obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, stwierdził, iż wysoko ceni element społeczny, wnoszony przez LOPP do pracy nad obronnością państwa.

Na zakończenie przemówienia gen. Zając wyraził swoje uznanie dla działaczy LOPP, którzy swym zainteresowaniem i wysiłkiem przyczyniają się do rozwoju Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej i wydatnych rezultatów pracy.

Walne zgrromadzenie przyjęło jednogłośnie sprawozdanie zarządu głównego za rok 1936, program pracy i preliminarz budżetowy na rok 1937, udzielając jednocześnie przez aklamację absolutorium zarządowi głównemu.

Po rozpatrzeniu szeregu wniosków, walne zgromadzenie LOPP przeprowadziło wybory uzupełniające.

Na zakończenie uchwalono przez aklamację wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., Marszałka E. Śmigłego-Rydza oraz prezesa Rady Ministrów Sławoj-Składkowskiego.

Górnicy w zalanej kopalni

PRAGA. Kopalnia Ferdynand w Chomle pod Pilznem została zalana wodą. W kopalni znajduje się 14 górników. Są oni odcięci od świata. Sytuacja górników jest beznadziejna.

Świętokradcy na Skałce

Ub. nocy niewyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się do kościoła OO. Paulinów na Skałce i z gablotki przy jednym z bocznych ołtarzy skradli kilka cennych wotów. Policja przeprowadza energiczne dochodzenie.

Deklaracja angielsko-francuska
w sprawie zobowiązań Belgii

BRUKSELA, — W sobotę o godz. 11 w Ministerstwie Spraw Zagranicznych dokonano aktu podpisania 2-ch dokumentów. Pierwszy z nich stanowi deklarację francusko-angielską w sprawie zwolnienia Belgii od zobowiązań lokarneńskich, drugi zaś jest potwierdzeniem odbioru tego aktu przez Belgię.

Dokumenty te podpisali: min. spr. zagr. Belgii Spaak oraz ambasadorowie Laroche i Esmond Ovey.

Krwawe starcia ze strajkującymi

KALKUTA. W Bengalu doszło do krwawych starć pomiędzy strajkującymi robotnikami i policją. Trzech policjantów i 13 robotników odniosło rany.

W obecnej chwili w Bengalu strajkują 34 zakłady przetwórcze jutowe, zatrudniające 130 tys. robotników.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. Rada Obrony Madrytu komunikuje: Na odcinku Carabanchel akcja wojsk rządowych czyni dalsze postępy. Powstańcy otoczeni w mieście uniwersyteckim ponownie usiłowali przekroczyć rzekę Manzanarez, jednak ogień karabinów maszynowych i artylerii zamiary te udaremnił.

Na froncie Jarama nieprzyjaciel wielokrotnie usiłował atakować nasze stanowiska pod osłoną czołgów, lecz wszystkie ataki zostały odparte z dużymi stratami dla nacierających oddziałów.

PERPIGNAN. Dwa trzymotorowce bombardowały wczoraj Culera. Samoloty zrzuciły ponad 40 bomb, z których 20 padło w pobliżu wiaduktu, a 2 na most. Bomby te nie wybuchły.

W okolicy cmentarza padło 18 bomb, uszkadzając m. in. most kolejowy nad rzeką Lamuga w pobliżu wsi Villa

MADRYT. Korespondent Havasa donosi, że wojska rządowe prowadzą w dalszym ciągu skuteczną akcję w pobliżu Toledo.

Szereg pozycyj w pobliżu miasta znajduje się jeszcze w rękach powstańców, stawiających opór.

Po krwawych zajściach w Racławicach

dochodzenia władz prokuratorskich dały sensacyjne wyniki

PAT donosi:

W wyniku dochodzeń przeprowadzonych na skutek zajść w Racławicach w dn. 18 kwietnia b. r. władze prokuratorskie zatrzymały szereg osób, które brały czynny udział w tych zajściach, lub też do zajść przyczyniły się przez agitację i podżeganie.

Między innymi zatrzymany został z bronią w ręku, nielegalnie posiadaną, mieszkaniec pow. bedzińskiego Julian Kosałka.

Wśród zatrzymanych 17-tu było karanych za kradzież i za paserstwo, lub też mają wytoczone sprawy i dochodzenia o kradzież. Wśród nich Erazm Rzycki karany za kradzież. Sylwester Zawada karany za kradzież i fałszerstwo, Stanisław Pietrzyk, karany za wymuszanie i samowolę, Stanisław Nawrocki z zawodu monter z pow. krakowskiego, karany za kradzież, Aleksander Leszczyński i Ludwik Leszczyński również karani za kradzież. Władysław Feledyk karany za paserstwo oraz za nielegalne posiadanie broni. Piotr Król, pociągnięty do odpowiedzialności za paserstwo oraz podejrzany o kradzież, Jan Sitko karany za kradzież.

Zatrzymani zostali również za udział w zajściach działacze i agitatorzy komunistyczni, a wśród nich: Stanisław Gajos, szewc z zawodu, pochodzący z pow. olkuskiego, Krzyszkiewicz Stanisław, rolnik i członek Stronnictwa Ludowego, Nowak Mieczysław. prezes koła Stronnictwa Ludowego, któremu też wytoczono dochodzenie za kradzież.

Wymienieni powyżej, karani zarówno za kradzież, jak i notowani za agitację komunistyczną, należą, jako członkowie, do Stronnictwa Ludowego.

Wśród innych aresztowanych znajdują się również osoby niezwiązane bezpośrednio z ruchem ludowym, jak biuraliści, robotnicy, rzemieślnicy i t. p.

Pożar na lotnisku

BERLIN. Wczoraj o godz. 15 wybuchł pożar na lotnisku berlińskim Tempelhof.

Ogień powstał z niewyjaśnionych przyczyn w jednym z wielkich baraków biura budowlanego i rozszerzył się z wielką szybkością.

W biurach znajdowało się wiele dokumentów i planów. których część uratowali bawiący jeszcze w biurach pracownicy. Do stłumienia pożaru wezwano liczne oddziały straży ogniowej. Płomienie i kłęby dymu uniemożliwiły na pewien czas ruch kołowy w pobliżu miejsca pożaru

Przeciw podwyżce ceny węgla

Przemysł węglowy nie może żądać przywilejów

Położenie przemysłu węglowego jest rzeczywiście bardzo ciężkie. Cyfry przedstawione przez prezesa Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu pos. Sowińskiego oraz przedstawicieli przemysłu węglowego nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości. Po otrząśnięciu się jednak, że z pierwszego wrażenia uprzytomniamy sobie, że przecież kryzys wszędzie wyrządził spustoszenia, że nie tylko przemysł węglowy, ale i szereg innych gałęzi produkcyjnych zjada swoje zasoby, a jak wygląda sytuacja w rolnictwie, gdzie ceny przecież spadły najniżej? Gdyby tak obliczyć ile straciło rolnictwo w okresach nierentownej pracy kto wie czy cyfry nie byłyby bardziej groźne, aniżeli te którymi dysponuje przemysł węglowy.

Przemysł węglowy udowadnia, że zwyżka cen węgla jest konieczna, że inaczej nie potrafi wytrzymać, nie będzie w stanie przeprowadzić najniezbędniejszych inwestycyj. Wiemy, że ceny węgla są od kilku lat ustalane przez Rząd. Mimo iż sytuacja w przemyśle węglowym, kształtowała się już od 1930 roku niepomyślnie, Rząd przeprowadził kilkakrotnie obniżkę cen węgla. Ostatni raz w grudniu 1935. Jeśli więc władze państwowe, które doskonale przecież znają sytuację przemysłu węglowego uznały, że obniżka węgla jest możliwa, to znaczy iż uważają „że diabeł nie taki straszny jak się go maluje".

Odpowiadając na pytanie w tej sprawie pos. Sowiński oświadczył, że Rząd uważa, iż przeprowadzenie szeregu oszczędności jest możliwe. Stanowisko najzupełniej słuszne. Przecież cała Polska musiała się przestawić i ograniczyć swoje potrzeby, zmienić tryb życia.

Przemysłowcy uważają, że jedynie poważna obniżka taryfy kolejowej oraz podniesienie cen uratuje ich. To nie ulega żednej wątpliwości. Ale, jakkolwiek węgiel opałowy stanowi tylko 20 proc. ogólnego spożycia węgla na rynku wewnętrznym, podwyżka odbije się na szerokich masach, których dochody przecież nie wzrosły. Zresztą i zwyżka węgla na cele przemysłowe dotknie wszystkich, gdyż pociągnąć musi wzrost cen innych artykułów. Nie jesteśmy upoważnieni do bronienia interesów kolei, ale przecież węgiel korzysta z bardzo ulgowej taryfy w eksporcie, ma tańszy fracht odległościowy. Owszem możemy się zgodzić z tym, że w ogóle frachty kolejowe są drogie i należałoby je poddać gruntownej rewizji, ale specjalne ulgi dla węgla znaczyłoby uprzywilowanie pewnej gałęzi produkcyjnej.

Przemysł węglowy potrzebuje nie doraźnej pomocy ale warunków dla rentowności. Przecież na inwestycje konieczne jest 200 mil. zł. Wiemy, że kopalnie nasze pracują zaledwie po 3 dni w tygodniu, że nie wykorzystują swojej zdolności produkcyjnej. Zbyt na rynku wewnętrznym i zewnętrznym spadł. Weszliśmy w okres poprawy. Na rynkach zewnętrznych osiągnąć można już wyższe ceny, spożycie wewnętrzne również wzrasta. Jeśli uprzemysłowienie kraju przybierze charakter rzeczywisty, elektryfikacja stanie się faktem, wówczas położenie przemysłu węglowego od razu się zmieni. Ale to jest muzyka przyszłości, może niedalekiej, ale przyszłości. A co teraz? Pomoc jest konieczna. Wydaje się, że przy pomocy kredytowej górnictwo węglowe mogłoby się podźwignąć i przeprowadzić niezbędne inwestycje. Zarysowujące się możliwości dobrej koniunktury pozwolą na spłacenie przyjętych zobowiązań i na przetrzymanie niepomyślnego okresu. Trzeba przez jeszcze jakiś okres czasu zaciągnąć pasa i poczynić jeszcze trochę oszczędności. A nie ulega żadnej wątpliwości, że dadzą się one przeprowadzić.

Powtarzamy, jakkolwiek położenie przemysłu węglowego jest bezsprzecznie ciężkie to nie można dźwigać go przez podwyżkę cen węgla. Muszą się znaleźć jeszcze inne drogi.

Kalendarz dnia

26 KWIECIEŃ

PONIEDZIAŁEK
Matki Boskiej Dobrej Rady. Kleta i Marcelego.
Słowiański: Spitymira.
Słońca wsch. 4.18, zach. 18.51.
Księżyca wsch. — 19.06, zach. 3.48.

HISTORIA PODAJE:

1512 Zwycięstwo nad Tatarami pod Wiśniowcem.
1809 Potyczki pod Radzyminem i Grochowem.
1865 Ostatni powstaniec ks. Brzóska dostaje się do niewoli moskiewskiej.
1886 Pruska ustawa koloniz. przeciw Polakom.
1920 Wkroczenie wojsk polskich na Ukrainę.

PRZYSŁOWIA:

„Ile dni przed św. Markiem ciepło,
Tyle ciepłych po Marku uciekło".

KTO NIE WIE, ŻE:

W jednym milimetrze sześciennym krwi znajduje się 4 do 5 milionów czerwonych ciałek krwi.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Niewdzięczność. Po przedstawieniu komedii Sherridana „Szkoła obmowy" autor zapytał swoich przyjaciół, jak przyjął sztukę p. Cumberland.

— Wierz mi — odrzekł zapytany — nie uśmiechnął się ani razu.

— To niewdzięcznik — zawołał Sherridan — w ostatnim tygodniu, kiedy dawano jego tragedię nie przestałem się śmiać od początku do końca.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacyj". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert rozrywkowy. 12.30 „Od warsztatu do warsztatu". 12.50 Dziennik południowy. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert (płyty). 15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.16 „Jak powstały i co znaczą nasze nazwiska?" — odczyt. 16.30 Tercety wokalne. 17.00 „Licea przemysłowe"— odczyt. 17.15 Fragmenty z ilustracji muzycznych. 17.50 „Krokus i zimowit" — pogadanka. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 „Orkiestra" (płyty). 18.45 Program na jutro. 18.50 „Na jarmark" — pogadanka. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 „Nasza Marynarka gra" — koncert. 20.05 Recital fortepianowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Liście wawrzynu" — kurant staroświecki. 21.30 „Odgłosy Wileńszczyzny". 22.00—23.00 Koncert Wileńskiego Klubu Muzycznego.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.10—14.30 „Obrazki symfoniczne" (płyty). 14.30—15.30 Muzyka rozrywkowa (płyty). 23.05—24.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

Tłumaczenie snów

P. Sabina. Sytuacja wyjaśniła by się, gdyby Pani zwiększyła swe dochody. Pan Tadeusz nie myśli o ślubie, ale można mu tę myśl podsunąć. Winna Pani jakoś usamodzielnić się i odseparować od domu rodzinnego.

P. Limba 1937. Wyjdzie Pani za mąż dość szybko, ale trzeba się postarać o szersze znajomości. Szczęśliwy kamień: rubin (bądź imitacja). Przyszłość Pani zapowiada się pod względem materialnym pomyślnie.

Kostek z ul. Pańskiej. Żona chce w Panu wzbudzić zazdrość. Proszę się tym nie przejmować i postępować tak samo, jak ona. Otrzyma Pan pieniądze. Będzie miła zmiana.

Włada 222. Sprawa nie będzie miała pomyślnego wyniku, natomiast warunki materialne zmienią się na lepsze. W przyszłości będzie Pani zamożna.

„Sama". Czeka Panią miłosna przygoda. Rozmowa z życzliwą kobietą. Przykre zdarzenie będzie, ale bez złych skutków. Szczęśliwa cyfra: 2.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy iksa z Czytelnikami

Czy wolno kochać żonatego?

„Nieszczęśliwa" z Włocławka donosi nam:

„Kocham mojego W. bez szczęścia. Takich miałam, zresztą, już więcej. Mój W. jest już mocno podtatusiały, bo 50-tka już mu dawno minęła. Ma dorosłych synów i wnuczki. Mówi jednak, że ja jestem dopiero jego pierwszą miłością, bo żonę kocha także, ale inaczej, niż mnie.

Mówi też, że mnie kocha miłością namiętną, a żonę tylko sercem, bo jest dla niego bardzo dobra.

Rzeczywiście, choć się wszystkiego domyśla, nie robi mu żadnych scen. Muszę się przyznać, że przyzwyczaiłam się do niego, bo jest przystojny i umie pieścić.

Co mam teraz zrobić, bo oto żona i synowie się dowiedzieli? Nie są wszakże pewni, czy to ja, bo ona się tłumaczy, że to nie ze mną. To moi dobrzy znajomi.

Już piąty rok tak z nim żyję. Boję się, żeby mi jakiej krzywdy nie zrobili, bo jeszcze nie mam 40 lat i chce mi się jeszcze żyć.

Czuję, że grozi mi kara napewno. Możeby do niego zaapelować, żeby przestał mnie prześladować swoją miłością, to może rodzina jego da mi spokój"?

* * *

Tak, wydaje mi się, że to będzie najlepsze wyjście z sytuacji.

„ŻYRARDOWIANIN" pisze:

„Pomimo mego bogactwa i szalonego powodzenia u kobiet jestem nieszczęśliwy. Będąc na balu „Sokoła" w Resursie pod koniec karnawału, ujrzałem parę zielonych oczu, pięknie lśniących, lecz nieco przyćmionych smutkiem.

Właścicielka ich była młoda, szczupła, rasowa, przystojna. Wiało od niej chłodem dobrego wychowania i godności. Pokochałem ją z pierwszego wejrzenia.

Prosiłem do tańca. Tańczyła cudnie, ale nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi. Powiedziałem jej, że ma cudną przejrzystą cerę, że widać na jej czole sieć błękitnych żyłek i że w ogóle jest piękna.

Moje zachwyty nad jej urodą początkowo ją tylko znudziły. Następnie dała mi wyraźnie do zrozumienia, że ją nudzę, przeprosiła mnie i odeszła do swego towarzystwa.

Pytałem się o nią. Powiedziano mi, że to druhna z Wiskitek. Od tej chwili nigdzie jej ujrzeć nie mogę. Jestem wprost oszołomiony. Szaleję za nią. Dniami i nocami marzę o niej, a znaleźć nigdzie nie mogę. Przeżywam okropne męki. Błagam Cię, Redaktorze, ukróć je dobrą radą".

* * *

Nie widzę innej, jak tylko napisać list do druhny z Wiskitek, opisać jej swe męki i błagać o ponowne spotkanie. Nie rokuję temu wielkiego powodzenia, skoro za pierwszym razem tak Panu źle poszło, ale nie wolno nigdy niczego zaniedbywać, więc niech pan spróbuje.

Wesoły kącik

Kandydat

Przyszedł do mnie dziwny interesant.

— Kajtusiewicz jestem — przedstawił się.

— Czym mogę panu służyć?

— Chciałem się szanownego pana poradzić. W swojem fachu roboty nie mogę znaleźć. A słyszałem, że różne artysty, magiki, baletniki i literaty dobrze zarabiają. Więc sobie pomyślałem, trza się wziąć do jakiej sztuki.

Początkowo, że to od dziecka choruję na taniec świętego Wita i się na tańcu przez to znam, chciałem się zgodzić gdzieś za baletnika. Ale mnie jeden sąsiad, co jest w teatrze za woźnego, powiedział, że na baletnika jestem za chudy. Bo baletnik musi czasem na nagusa po scenie skikać, a publiczność nie lubi kości, tylko chce ciało oglądać.

Myślałem, żeby za magika po podwórkach chodzić. Ale jeszcze nie ma sezonu i trza z tym do lata poczekać.

Znakiem tego, póki co, chciałbym się wziąć do pisania.

— Coby pan chciał pisać?

— Takie różne kawałeczki do gazet. Podobno nieźle za to płacą.

— Więc niech pan pisze. Jeżeli będą dobre, to od pana kupię.

— O to się właśnie rozchodzi, że nie wiem, jak się takie kawałki robi.

— Bierze się papier, pióro i się pisze.

— He, he! Wiem, że trza piórem... Ale jak?

— Idzie się ulicą i się słucha i patrzy. Jak się zobaczy coś ciekawego, to się o tym pisze.

— Aha!... To trza ulicą chodzić?

— Tramwajem też można jeździć.

— I trza patrzeć i zaraz opisać?

— Właśnie.

— No, to nic trudnego ta wasza literacka sztuka. Trochę do policyjnej roboty podobna. Bo władza też po ulicy chodzi, a jak coś zobaczy, wszystko w protokóle opisuje. Tylko naturalnie policyjna robota lepsza.

— Dlaczego? — zdziwiłem się.

— No, bo jak władza, którego faceta opisze, to go na mur do ciamra zapakują. A jak taki cywilny facet, jak na ten przykład pan, kogo opisze, to nic prócz śmiechu nie wyjdzie. Zawsze władza to władza.

Kandydat na pisarza westchnął.

— Ale mnie do policji nie przyjmą. Szkoda gadać. Więc znakiem tego spróbuję do gazety pisać.

Napoleon Sądek.

Na małej wokandzie...

Sprytny wojażer

czyli: „Amator ukraińskiego barszczu"

(A.E.) Pan Boruch Koniowski zaangażował nowego wojażera i kazał mu jechać do Częstochowy z próbkami.

— A więc, panie Kac — mówił pan Boruch do wojażera w czasie pożegnalnej rozmowy — jeszcze raz pana powtarzam: jedzenie na mój rachunek!

Ja nie lubię wykorzystywać pracownika. Jak tylko pan wysiądziesz z pociągu, to idź pan do restoracji na dobry obiad z ukraińskim barszczem. A dopiero później idź pan na miasto załatwiać interesy.

Co do cen to się pan już orientujesz. Kiedy dawać na kredyt, a kiedy za gotówkie to także już pan wiesz. A gdyby było coś nieprzewidzianego, to możesz pan do mnie zatelefonować.

Pan Kac pożegnał się z szefem. Wziął pod pachę pudło z próbkami i wsiadł do wagonu, a gdy pociąg ruszył, zamachał przez okno chusteczką.

Minęły dwa dni. Pan Kac nie dawał znaku życia.

Trzeciego dnia pan Boruch zaczął się bardzo denerwować. A czwartego dnia wieczorem nadeszła depesza od pana Kaca:

„W całym mieście nie ma ukraińskiego barszczu; co robić?".

Zrozumiałe, że zrozpaczony szef posłał wojażerowi natychmiastowy rozkaz powrotu.

Trudno opisać dramatyczny przebieg rozmowy jaka miała miejsce po przyjeździe pana Kaca. Wystarczy jeśli nadmienimy, że padające z obu stron epitety należały do bardzo ostrych, przy czym wyrazy „łobuz" i „ordynarny idiota" zaliczyć należy do najłagodniejszych.

Rezultatem tej rozmowy były dwie sprawy sądowe o słowną zniewagę. Sąd w obu wypadkach stwierdził wzajemność obelg i oskarżonych uniewinnił.

Porady życiowe Rolfa Nelsona

R O L F   N E L S O N

jedyny miarodajny w Polsce psycholog eksperymentalny i grafolog obdarzony fenomenalnym darem jasnowidzenia w transie medialnym

WIDZI TWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ

Unikniesz w życiu nieszczęść, zmartwień i niepowodzeń jeśli natychmiast zwrócisz się do niego osobiście lub listownie.

Rolf Nelson odpowie Ci na wszystkie dręczące pytania, na które daremnie w życiu szukasz odpowiedzi.

ROLF NELSON przyjmuje od godz. 3—7-mej w swoim gabinecie w Warszawie, przy ul. Pinsa XI 37 m. 8. (Telefon: 8-35-14).

Dla Czytelników naszego pisma za okazaniem ogłoszenia specjalne ulgi:

Seans osobisty 5 zł. zamiast 10 zł., obszerne porady listowne 3 zł. zamiast 8 zł.

NASZE PISMO DLA CZYTELNIKÓW!

Otwarliśmy nowy dział porad życiowych. Kto z Czytelników chce skorzystać

B E Z P Ł A T N I E

z niezwykłego daru przepowiadania Rolfa Nelsona i otrzymać sylwetkę swojej przeszłości oraz

O D P O W I E D Z I

na łamach naszego pisma na najbardziej osobiste i zawiłe pytania niech napisze szczerze i otwarcie do Niego załączając dwa kolejne kupony wycięte z gazety. Pisać należy na adres redakcji naszego pisma dla Poradni Nelsona. W liście musi być podane hasło pod jakim Czytelnik chce otrzymać odpowiedź oraz dokładny adres, imię, nazwisko, stan i data urodzenia.

KUPON
bezpłatnej porady życiowej
ROLFA NELSONA

Szpiegował parki miłosne i mordował

„3 — X” zabrał swą upiorną tajemnicę do grobu

W nowojorskim więzieniu śledczym zmarł w tych dniach szczególny człowiek, który z pewnością stałby się masowym zabójcą, gdyby nie popełnił drobnej pomyłki. Mimo wielomiesięcznego przesłuchania nie zdołano od niego wydobyć jego nazwiska i w końcu musiano go nazywać jego pseudonimem, jaki sobie sam nadał, a mianowicie „3—X“. Mister „3—X“ daje się porównać tylko z pewnym amerykańskim przestępcą, najsłynniejszym rabusiem pocztowym wszystkich czasów, „Czarnobrodym“. •

Specjalność „3—X“ polegała na tym, że szpiegował parki miłosne w autach stojących na postoju. Nagle gdy parka była mocno zajęta sobą, otwierały się drzwiczki auta i pokazywał się czarno ubrany pan, który żądał prawa jazdy. Nikt go nie pytał o prawo kontrolowania prawa jazdy, ponieważ w ręku trzymał wielki rewolwer. Po dokładnym sprawdzeniu dokumentów i przeszukaniu kieszeni mężczyzny, nic sobie nie przywłaszczał — tajemniczy nieznajomy podnosił rewolwer, celował go w głowę mężczyzny i dwoma strzałami pozbawiał go życia. Następnie podawał ramię kobiecie, odprowadzał ją szmat drogi i żądał na pożegnanie pocałunku.

Pierwszą jego ofiarą padł kupiec Józef Morris. W kilka dni po wypadku policja, która prowadziła energiczne dochodzenie, otrzymała list, którego autor obsypał ją stekiem przekleństw za nieumiejętne prowadzenie śledztwa i dodał, że wkrótce przyśle jej w podarunku zwłoki innych mężczyzn, zabitych w podobny sposób.

I „3—X“ dotrzymał słowa. Po tygodniu dokonał podobnej zbrodni w innej części miasta. Towarzyszkę zabitego, pewną urzędniczkę miejską, odprowadził do najbliższego przystanku autobusowego i tam zażądał pocałunku.

Opinia publiczna była oburzona do głębi bezczelnością przestępcy, a tajemniczy morderca cieszył się widocznie z tego. Tak przynajmniej wynikało z częstych listów, jakie przysyłał policji. Policja za wszelką cenę pragnęła ująć bezczelnego mordercę, Samotni wywiadowcy zajmowali miejsca w autach stojących na postoju, ale ich akcja nie dała żadnego wyniku.

Dopiero po kilku tygodniach morderca znów dał o sobie słyszeć. Tym razem jednak pepełnił wielki błąd. Wsiadł bowiem do auta i ruszył wraz z zakochaną parką w drogę. Prawdopodobnie chciał się nacieszyć przerażeniem napadniętych. Dopiero po kilku minutach strzelił, ale chybił i rzucił się do ucieczki. To go zgubiło. Rozpoczął się dziki pościg i w końcu przestępcę ujęto. Pomimo że zastosowano wszystkie „stopnie“ przesłuchania, nie można było od niego wydobyć słowa. Pozostał więc dla władz mister „3—X“ i zabrał do grobu swą tajemnicę.

Czy był on szaleńcem? Najprawdopodobniej nie, podobnie jak już wyżej wspomniany „Czarnobrody“, którego policja w ciągu sześciu lat nie mogła ująć i który w ciągu tego czasu przywłaszczył sobie olbrzymie sumy. Po każdej napaści na transport pocztowy pozostawiał na miejscu zbrodni zły wiersz z podpisem „Czarnobrody“. Szerokie masy nazywały go jednak „mężczyzną w worku“, ponieważ jego ubiór wyglądał w następujący sposób: na głowę miał zarzucony worek od mąki z dziurami na oczy, tułów tkwił w bluzie sięgającej od szyi do kolan, a nogi w zwykłych roboczych spodniach. W ręku miał zwykłą flintę, a czasem na ramieniu kołysała się druga.

Napaści swe dokonywał zaś w następujący sposób: wyłaniał się nagle przed wozem pocztowym lub transportem z pieniędzmi, nakazywał woźnicy zatrzymać się, wyrzucić z wozu skrzynki z pieniędzmi i szybko odjechać. Napadał tylko wówczas, gdy w wozie był wyłącznie sam woźnica. W końcu władze wyznaczyły za jego głowę 18.000 dolarów nagrody. Ale wszystkie wysiłki szły na marne, nie można było wpaść na trop przestępcy. Dopiero pewne prywatne biuro detektywów go wykryło.

Pewnego razu „Czarnobrody“ zgubił mankiet. Biuro zainteresowało się tym i jego detektywi odwiedzili wszystkie pralnie amerykańskie. W końcu w jednej z nich, w San Francisco oświadczono, że mankiet należy do ich stałego klienta, Karola Bantona, popularnego w mieście filantropa. Bantona ujęto. Zeznał, że napaści dokonywał dla celów filantropijnych. Ani jednego centa nie zatrzymywał dla siebie, a wszystko przeznaczał dla biednych. Sąd wziął te względy pod uwagę i skazał tylko na 6 lat więzienia.

„Czarnobrody“ nie znalazł naśladowców, którzy by potrafili wyłudzać olbrzymie sumy bez oddania jednego strzału. Prasa amerykańska w związku ze sprawą „3—X“ przypomniała sobie o nim i uważa, że w postępowaniu „3—X“ jest coś podobnego z postępowania dziwacznego filantropa.

Przed kilkoma dniami „3-X“ odebrał sobie w celi więziennej życie i pozostawił kartkę następującej treści: „Nowy Jork może być spokojny. „3-X“ nie da mu się już więcej we znaki“.

Kongres miast polskich

Na zjazd Miast Polskich, który odbędzie się 26 i 27 b. m., zgłoszono dotychczas około 500 delegatów miast i około 200 przedstawicieli władz państwowych, organizacji samorządowych, społecznych etc. Poza tym na zjeździe spodziewana jest obecność przedstawicieli Rządu.

Otwarcie zjazdu nastąpi w poniedziałek o godz. 10 rano w sali rady miejskiej. Biuro zjazdu będzie czynne w niedzielę od g. 15 do g. 19 w biurze Związku Miast (Zgoda 10), zaś w poniedziałek od g. 8 rano przy sali obrad zjazdu. W trzecim dniu, 28 b. m. uczestnicy zjazdu zwiedzą urządzenia miejskie w Warszawie.

Tegoż dnia o godz. 11 w sali Rady Miejskiej nastąpi otwarcie zjazdu przedstawicieli elektrowni miejskich.

Miasto bez mieszkańców

Przedziwne dzieje stolicy Australii

Rzadko kiedy związano tyle nadziei z budową miasta, jak to miało miejsce przy budowie Canberry stolicy Australii. Powstała ona w uroczym zakątku kraju, na linii kolejowej Sydney — Melbourne. Gdy rozpoczęto budowę w roku 1912, chciano stworzyć wzorowe miasto, któreby odpowiadało wymogom współczesnego ruchu kołowego i któreby się przyczyniło do rozwoju przemysłu australijskiego.

Od tej chwili minęło 25 lat i okazuje się, że miasta podlegają własnemu losowi, niezależnie od woli ich budowniczych. Ganberra, stolica Australii jest niezaludniona. Mimo wielkich wysiłków Canberra nie stała się metropolią Australii. Miasto, w którego budowę włożono przed 25 laty milionowe sumy, liczy dziś, pomimo że mieszczą się tam urzędy państwowe, wyłącznie 6.120 mieszkańców. A ci mieszkańcy przebywają tu tylko z musu. Są to urzędnicy państwowi, którzy zostali tu odkomenderowani i zaludniają wspaniałe gmachy urzędów centralnych.

Prawie zaraz po wybudowaniu miasta wybuchła wojna, która zahamowała rozwój Canberry. Po zakończeniu wojny władze rozpoczęły energiczną propagandę, chcąc zaludnić nową stolicę. Ale mieszkańcy nie przybywali. Nikt nie wiedział dlaczego, ale faktem było, że ludność Australii z niechęcią odnosiła się do nowowybudowanego miasta.

Gdy w roku 1927 poświęcono w Canberze nowy gmach parlamentu, przypuszczano, że w mieście nastąpi pewne ożywienie. Stało się jednak inaczej. Na uroczystość otwarcia parlamentu przybyło do Canberry tysiące gości. Ale zaraz po posiedzeniu otwarcia wszyscy, nawet posłowie, opuścili miasto.

Wówczas rząd okomenderował tutaj urzędników. Urzędy się wprawdzie ożywiły, sędziowie przenieśli się do nowych gmachów, a profesorowie do nowego uniwersytetu, a mimo to miasto wygląda jak obumarłe. Nie przybywało tu ludności prywatnej i urzędnicy pozostający tutaj z trudem zdobyli niezbędne środki żywności.

W ostatnich latach władze wpadły na szczególny pomysł, przypuszczając, że dzięki niemu uda się przeobrazić Canberrę w rzeczywistą stolicę. Zorganizowano wielką akcję propagandową pod hasłem „Osiedlajcie się w Canberze!“, sprowadzono amerykańskich specjalistów, którzy powołali do życia za pieniądze rządowe „konsorcjum do ożywienia stolicy Canberry“.

Z początku zdawało się, że te środki odniosą pewien skutek. Powstały w mieście fabryki konserw, zakłady chemiczne, założono kancelarie adwokackie, otwarto wielkie magazyny. Ale wkrótce konsorcjum jako jedna z pierwszych ofiar kryzysu, zbankrutowało. Z trudem wzniesiony domek z kart zawalił się i rozczarowani przedsiębiorcy, technicy i profesorowie znów opuścili miasto.

Obecnie rząd robi ostatnią próbę, aby uratować Canberrę. Zastosowano stary środek kolonizacyjny „Ochotnicy otrzymują ulgi“. Kto przybędzie do Canberry zostanie na trzy lata zwolniony z płacenia podatków, niezamożni studenci otrzymują stypendia, rząd założył fabryki, urzędnicy, którzy się ożenią, otrzymają znaczną podwyżkę. A na projekt burmistrza, Jima Powella sprowadzono 500 uroczych młodych dziewcząt, aby tu bezpłatnie pobierały naukę w szkole gospodarstwa domowego i aby wniosły do Canberry to, co co jest niezbędne dla każdego wielkiego miasta: życie, śmiech i miłość. Może dziewczętom uda się rozwiązać to zagadnienie, które od lat dręczy rząd australijski.

Audycje radiowe w dniu koronacji

Przygotowania do audycji radiowych, jakie się odbędą podczas uroczystości koronacyjnych, są już zakończone i obecnie program ich jest ustalony w najdrobniejszych szczegółach. Będzie to największa transmisja radiowa od czasu istnienia radia.

Szczytowym punktem uroczystości koronacyjnej będzie mowa króla Jerzego VI, która zostanie wygłoszona o godzinie 8 wieczór według czasu środnioeuropejskiego. 74 państwa będą transmitowały tę mowę. Radio angielskie przedsięwzięło wszelkie możliwe środki, aby transmisja mowy króla Jerzego VI, odbyła się bez żadnych przeszkód. Każdy kabel ma dwie lub trzy rezerwy, które automatycznie zostaną włączone, jeśli tylko nastąpi jakaś przeszkoda.

Tuż przed mową króla odbędzie się audycja pod tytułem „Hołd imperium“, podczas której wygłoszą przemówienia: wice - król Indii, premier Kanady, Australii, Nowej Zelandii, Afryki Południowej, jak i gubernatorzy Nowej Findlandii i Burmy. W przemówieniach swych wyrażą w imieniu swych krajów hołd królowi. Audycja zakończy się przemówieniem premiera Baldwina.

Podczas tygodnia uroczystości koronacyjnych program radiowy będzie bardzo urozmaicony. W audycjach wezmą udział najlepsi aktorzy ze wszystkich części imperium.

Program radiowy będzie przeplatany koncertami, operetkami, przedstawieniami teatralnymi i operami. Jedną z niezwykłości tych audycji będzie chór składający się z 13 tubylców z Afryki Zachodniej, który odśpiewa murzyńskie pieśni wojenne i weselne.

Wyrafinowana i chytra zemsta studenta

zaprowadzi go na ławę oskarżonych

Tajemnicza historia z wrzuconym do Wisły nagim studentem zaczyna się powoli wyjaśniać. Ustalono już ponad wszelką wątpliwość, że nikt Edwarda Górko do Wisły nie wrzucał, **ale zrobił on to sam dla symulacji!**

Przede wszystkim nie mogło być prawdą opowiadanie, że wrzucono go do wody o 10 wieczorem, a o 2 rano dopiero znalazł go rybak Bartosiewicz. Tak długo nikt by o tej porze roku w wodzie nago nie wytrzymał, choćby leżał na mieliźnie jak student Górko.

Okazało się, że Górko sam zabrał z sobą z domu kłębek drutu i powiedział siostrze, że na noc nie wróci. O godz. 1.30 nad ranem widział go nad brzegiem Wisły strażnik kolejowy, Stefan Wielkopolanin. Górko był sam. Stwierdzono ponadto, że Górko **rozebrał się sam** i zwinąwszy ubranie w kłębek wrzucił je do Wisły, a potem, gdy zauważył nadpływającą łódź rybacką, skoczył do płytkiej wody i zaczął **wzywać pomocy.** Okręcił się przy tym drutem.

Po co to zrobił? To już pozostaje zagadką, choć rzecz zdaje się wyjaśniać, gdy się dowiemy na przykład, że miał on **zatarg z administratorem domu swego ojca** przy ulicy Okopowej 4 Jakubem Czarnieckim.

Górko w swoim czasie podjął u Czarnieckiego pewną sumę pieniędzy dla swego ojca. Pieniędzy tych nie zwrócił, a starszy Górko wniósł skargę przeciwko administratorowi o przywłaszczenie. W odpowiedzi na to administrator **oskarżył o cygaństwo młodego Górko,** za co ten postanowił się zemścić.

No i wymyślił niezwykłą zemstę. Oto symulował zbrodnię na samego siebie i poczynił wszelkie przygotowania, żeby o ten zamach policja podejrzewała Czarnieckiego. Ale gra się nie udała i **Górko nie wie jak z opresji się wycofać.** Kręcił tak długo, aż się zaplątał i teraz powiada, niech się robi co chce. No i zrobi się — sprawa sądowa, bo policja występuje przeciwko niemu o symulację i wprowadzenie tym sposobem w błąd władzy.



Po wykryciu morderstwa w mieszkaniu japońskiego wojskowego i po przesłuchaniu tych wszystkich, którzy pierwsi znaleźli się na miejscu zbrodni, wywiadowcy ruszyli na motocyklach za psem policyjnym. Przebiegłszy kilka ulic, pies wpadł do elegancko urządzonej herbaciarni i zatrzymał się przy niezajętym stoliku. Wywiadowcy udali się za psem do herbaciarni i zapytali kelnera, kto siedział przy tym stoliku. Kelner zakomunikował im, że bardzo ładna Europejka.

201.

Nieoczekiwane odwiedziny

Pies nie odstępował od niezajętego stolika. Z tego jasno wynikało, że zgubił dalsze ślady.

— Czy poznałby pan tę Europejkę? — zapytał kelnera jeden z wywiadowców.

— Tak, od razu bym ją poznał. Jest to bowiem bardzo ładna kobieta, a ładnych kobiet nie zapomina się tak szybko.

Cała policja tokijska została zaalarmowana. Nie była to przecież byle jaka sprawa, został przecież zamordowany wyższy wojskowy, członek japońskiego sztabu generalnego, a z jego szafki wykradziono jakieś dokumenty. Nie można było narazie ustalić jakie to były dokumenty. Szef sztabu generalnego, Araki, oświadczył, że pułkownik Toszywara nie posiadał przy sobie żadnych poważniejszych dokumentów. Sprawa więc była niezmiernie zagadkowa.

Jeszcze bardziej tajemniczo przedstawiała się sprawa z „oślepiającym aparatem". Władze śledcze stały przed nierozwiązalną zagadką. Kilka razy przesłuchano te wszystkie osoby, które pierwsze znalazły się na miejscu zbrodni, i świadkowie ci jednogłośnie oświadczyli, że odnieśli wrażenie, jak gdyby jakaś tajemnicza siła pozbawiła ich wzroku. Nagłe stracenie wzroku jak i następne odzyskanie go uważali za jakieś czary. Było to zjawisko, którego nie mogli zrozumieć.

Tokijscy wywiadowcy otrzymali rozkaz, aby roztoczyć obserwację nad wszystkimi czarnowłosymi Europejkami...

— Ale kobieta, która posługiwała się „oślepiającym aparatem" w białym gmachu przy ulicy Szotanu była, jak przynajmniej wynika z zeznań świadków, blondynką — twierdzili niektórzy inspektorzy policji. Jesteśmy święcie przekonani, że jest to jedna i ta sama osoba... Szpiedzy potrafią zawsze dobrze się maskować.

Słowa te wzięto pod uwagę i wydano drugi rozkaz: roztoczyć obserwację również nad wszystkimi jasnowłosymi Europejkami.

W tym samym czasie piękna sprzedawczyni w domu handlowym Thomasa Lincolna, miss Edith Showler, w dalszym ciągu uprzejmie i z uroczym uśmiechem obsługiwała klientów. Gdy japońscy współpracownicy przedsiębiorstwa Lincolna czytali w gazetach wzmiankę o tajemniczym zabójstwie pułkownika Tosziwary i jego służącego, miss Edith Showler udawała przejętą i smutnie potrząsała głową.

— Jest to jeden z naszych stałych klientów — zauważyła młoda Japonka.

— Który? Jak wyglądał? — miss Edith udawała zaciekawioną.

— Jest to ten, który ostatnio pragnął, aby tylko pani go obsługiwała, miss Showler — dodała Japonka.

— Co pani mówi? — miss Showler przybrała zdumioną minę.

Po kilku dniach do gabinetu mister Lincolna weszło dwóch Japończyków. Oświadczyli, że są funkcjonariuszami policji śledczej.

U mister Lincolna leko zadrżały kolana. Ponieważ siedział za biurkiem jego twarz nie zdradzała niepokoju. Funkcjonariusze policji tego nie zauważyli.

— Czym mogę panom służyć? — zapytał.

— Chcielibyśmy zebrać informacje o nie-japońskich pracownikach pańskiego przedsiębiorstwa.

— Proszę bardzo.

Mister Lincoln uprzejmie i z uśmiechem zadośćuczynił ich żądaniu.

— A kim jest miss Edith Showler? — zapytał jeden z wywiadowców.

— To moja kuzynka z Londynu. Bardzo zdolna sprzedawczyni.

— Czy jest ładna?

— O, tak, bardzo ładna.

— Jak długo przebywa w Tokio?

— Jakieś dwa miesiące.

Wywiadowcy zanotowali te wszystkie dane: „Edith Showler, ładna, przed dwoma miesiącami przybyła do Tokio z Londynu.

— Czy możemy otrzymać jej fotografię?

— W tej sprawie, moi panowie, musicie się już wrócić bezpośrednio do miss Showler.

— Proszę ją tu wezwać.

Zanim mister Lincoln poprosił „swą krewną" zapytał wywiadowców co się stało, czy padło na nią jakieś podejrzenie. Interesowało go to z tego względu, że nie była to przecież jego zwykła pracownica, ale również i jego kuzynka.

— Nie, nie, idzie nam tylko o pewną kontrolę — odparli prawie że jednocześnie obaj wywiadowcy i znów nie zauważli jak mister Lincolnowi zadrżały kolana. — Na miss Edith Srowler nie padło żadne podejrzenie... Niezbędna jest nam tylko jej fotografia.

Mister Lincoln zatelefonował do magazynu i prosił, aby do jego gabinetu przyszła miss Edith Showler. W gabinecie zaległo milczenie. Funkcjonariusze policji śledczej robili sobie notatki. Mister Lincoln pukał palcami po stole. Starał się, aby agenci nie wyczytali z jego twarzy, jakie uczucia go nurtowały.

Po kilku chwilach rozległo się lekkie pukanie do drzwi. Na progu stanęła miss Edith Showler. Ukłoniła się „szefowi", zapytała czego sobie życzy.

— Ja nic, tylko ci panowie mają do ciebie pewną sprawę — odparł mister Lincoln.

Wywiadowcy oświadczyli jej, że w pewnej sprawie, która na razie ma zostać utrzymana w tajemnicy, żądają jej ostatniej fotografii.

— Wszystkie moje fotografie pozostawiłam w Londynie — odparła z uśmiechem miss Showler.

— No, jeśli tak, to pani pozwoli — rzekł jeden i wywiadowców, wyjmując z kieszeni mały aparat fotograficzny. — Proszę stanąć równo, o tak... dziękuję.

— Czy to wszystko? — uśmiechnęła się miss Showler i jednocześnie wpadło jej na myśl, że właściwie nie należałoby stąd wypuścić tych dwóch osobników. Porzuciła jednak zaraz ten plan, ponieważ nie porozumiała się w tej sprawie uprzednio z Thomasem Lincolnem.

Wywiadowcy przeprosili mister Lincolna za to, że zabrali mu tyle czasu i oddalili się. Po kilku godzinach do urzędu śledczego wezwano kelnera herbaciarni, w której spędziła pewien czas zabójczyni pułkownika Tosziwary. Pokazano mu cały szereg fotografii Europejek przebywających w Tokio. Każdej z nich uważnie się przyglądał.

— To ona! — nagle wykrzyknął głośno, wskazując na fotografię miss Edith Showler.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

STATEK BUNTOWNIKOW

Pewnego wieczora kapitan Kazimierz Romecki przeczytał w gazecie następującą krótką wzmiankę:

„Jak dowiadujemy się z dobrze poinformowanego źródła wytwórnia filmowa „Unitas" nabyła stary statek „Skorpion", który od trzech lat stoi na kotwicy w tutejszym porcie. Żaglowiec zostanie wykorzystany przy nakręcaniu wielkiego filmu „Statek Buntowników".

Kapitan Romecki wypuścił gazetę z rąk, jego gęste brwi ściągnęły się.

— „Skorpion"! — rzekł półgłosem.

Oczywiście, tak przecież pisało w gazecie. Było zupełnie obojętną rzeczą czy zardzewieje, gdzieś w zakątku portu, czy też...

Romecki nie dokończył w duchu zdania. Powoli obrócił głowę i utkwił oczy w olejnym obrazie przedstawiającym „Skorpiona". Był to bowiem jego statek, którym w ciągu wielu lat kierował jako kapitan.

Jako osiemnastoletniemu młodzieńcowi powierzono mu komendę nad „Skorpionem". Był wówczas najmłodszym kapitanem w przedsiębiorstwie okrętowym, w którym pracował. W dwa lata później ożenił się. Podróż poślubną do Australii odbył również na „Skorpionie".. Elżbieta tak pokochała morze i statek, że nie chciała się z nim rozstać. Powrotnej podróży z Australii nigdy nie zapomni. Sydney opuszczało tego dnia czternaście żaglowców. Były to prawdziwe wyścigi i jego „Skorpion" pierwszy przybył do kanału angielskiego. Od pracodawcy otrzymał wówczas specjalne wynagrodzenie, a gazety wszystkich miast portowych świata pisały o jego rekordowej podróży. Były to jeszcze wspaniałe czasy żaglowców! A następnie podróż z ładunkiem węgla z Cardiff do Kapstadu. Po drodze ładunek węgla stanął w ogniu. Rzeczoznawcy orzekli, że ogień został podłożony. Była to piekielna jazda. Pod koniec pokład był tak gorący, że marynarzom przypalały się podeszwy. Mimo to wytrzymali i przybyli do Kapstadu. T[illegible]o jego żona nie mogła znieść tego piekła. Elżbieta dostała gorączki i wyzionęła ducha. Czy znalazłby jeszcze jej nagrobek na cmentarzu w Kapstadzie?

Oczy Romeckiego zaszły mgłą. Powoli odwrócił głowę od obrazu i poruszył zesztywniałym krokiem. I znów jego oczy przebiegły wzmiankę gazetową. Co chcą ci filmowcy uczynić z jego statkiem? „Statek Buntowników"? Dziwna nazwa dla „Skorpiona". Wiele się wydarzyło na tym statku, znosił burze, głód, choroby, radość i troski, ale buntu jego deski nigdy nie widziały.

Romecki, z trudem podniósł się z krzesła, reumatyzm, również pamiątka po morzu dawał mu się bowiem silnie we znaki. Zbliżył się do okna i spoglądał na rzekę, której ciemny nurt przepływa w pobliżu domu i dostawał się do morza. Zielone, czerwone i białe światła sygnalizacyjne ślizgały s[illegible]o wodzie.

Stary wilk morski odczuwał dziwny niepokój. Przed laty rozstał się z morzem. O każdej porze dnia i nocy widział wędrówkę świateł. Z początku myślami był przy odjeżdżających statkach, odczuwał bowiem silną tęsknotę za morzem, ale w końcu tęsknota minęła.

Obecnie wzmianka w gazecie wyprowadziła go z równowagi. Jego stary „Skorpion" żył jeszcze, jeszcze raz miał wyruszyć na morze, nie była mu przeznaczona śmierć, podobną do tej jaką ginie każdy inny gruchot morski.

Nieznośną stała się dla niego myśl, że będzie musiał tu siedzieć bezczynnie, podczas, gdy jego „Skorpion" wyruszy na morze pod inną komendą.

* * *

Dyrektor wytwórni filmowej opuścił oczy, w których malowało się żywe zainteresowanie, na twarz kapitana Romeckiego i oświadczył:

— Drogi, panie kapitanie, zamierzałem powierzyć komendę nad statkiem młodemu bezrobotnemu kapitanowi. Ale, gdy wysłuchałem pańskiej opowieści, jestem gotów oddać pod pańską komendę „Skorpion" wyruszający w swoją ostatnią podróż.

Romecki skinął głową, a w jego oczach zamigotała r[illegible]dość. Filmowiec zaś rozsiadł się wygodnie w fotelu, zapalił papierosa i ciągnął dalej:

— Końcowa scena, zdjęcie nocne, wywrze szczególnie silne wrażenie. Akcja zresztą jest następująca: dwa wielkie mocarstwa prowadzą wojnę. Żaglowiec przemyca broń dla jednego z tych mocarstw i po drodze zostaje zatrzymany przez nieprzyjacielski krążownik. Załoga odmawia posłuszeństwa kapitanowi i ukradkiem w łodziach opuszcza statek. Kapitan zaś nie chcąc, aby statek dostał się w ręce wroga, wysadza go w powietrze i umiera śmiercią bohatera. Tuż przed wybuchem pańskie miejsce zajmie manekin. Szczegóły akcji omówimy jeszcze później.

Filmowiec zgniótł papierosa i wyprostował się. Romecki zrozumiał, że rozmowa dobiegła końca.

Romecki znów stał na mostku kapitańskim swego starego „Skorpiona". W ciągu trzy letniej bezczynności jego lśniący czyściutki statek przeobraził się w stare zardzewiałe pudło.

Powoli suwał się po wodzie na linie holownika, którego reflektory rozpraszały ciemności. Romecki stał na swym posterunku i wydawał niezbędne rozkazy.

Zapadła w końcu noc i można było przystąpić do zdjęć. „Skorpion" z rozpostartymi żaglami, oświetlony reflektorami krążownika, niemniej starego parowca, leżał prawie, że nieruchomo na wodzie. Na mostku kapitańskim stał teraz manekin w mundurze. Lont był przeprowadzony, do kajuty, w której znajdowały się skrzynie z materiałem wybuchowym.

Zaczął się ostatni akt dramatu. Rozległy się dźwięki dzwonu z pod pokładu. „Wszystko ma zejść z pokładu!" — zawiadamiał on ostrzegająco. Ostatni marynarze zeszli do łodzi i podpalili lont.

— Nikogo nie ma na pokładzie? — wykrzyknął operator przez megafon.

Nie otrzymał odpowiedzi. Na stojącym w pobliżu holowniku pracowały aparaty.

Nagle wszystkich ogarnęło przerażenie. — Manekin — który był dokładnie widziany w świetle reflektorów, zdjął czapkę i przycisnął ją do piersi, jak podczas modlitwy.

Zaraz po tym rozległ się grzmot eksplozji, zabłysło oślepiające światło i znów zaległy ciemności.

Na pokładzie holownika sprawdzono listę obecnych. Brakowało tylko Romeckiego. Wilk morski nie opuścił bowiem „Skorpiona". Zmarł dobrowolnie wraz ze swym starym statkiem.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Kacper udał się na stację Rogów z polecenia szefa bojówek, Grzegorza i dokładnie zbadał sytuację. Po otrzymaniu sprawozdania rozkazał Grzegorz raz jeszcze zebrać kierownikom bojówek, którym przedstawił dokładny plan akcji. W nocy z 12 października zgromadzi się oddział, składający się z 49 ludzi w lesie; tam rozdano wszystkim broń, poczem padł rozkaz wyruszenia.

Role zostały przed tym dokładnie wyznaczone.

Oddział pod wodzą Kacpra, po zatrzymaniu pociągu miał opanować lokomotywę, obezwładnić maszynistę, jego pomocnika i palacza. Lokomotywa ma być obsadzona przez pewnych ludzi. Drugi oddział powinien ostrzeliwać żołnierzy, jeśli się tacy w pociągu znajdą. Trzeci oddział powinien unieszkodliwić żandarma na stacji oraz innych strażników, jeśli się tacy znajdą. Wreszcie czwarty powinien otoczyć pociąg i nie pozwolić nikomu wychodzić, by nikt nie mógł zaalarmować policji albo żandarmerii ze stacji sąsiednich...

Każdy z dowódców oddziałów dokładnie obmyślił swą rolę, pouczy ludzi, jak mają się zachować. Zanim jeszcze ruszyli, zawezwał Grzegorz dowódców do siebie i powiedział:

— Chłopcy, pamiętajcie o tym, że bić się trzeba do ostatka. Powtórzcie to waszym ludziom. A gdybym ja padł, nie zważajcie na mnie... Przed odejściem proszę tylko o jedno: wpakujcie mi do ust nabój dynamitowy i zapalcie. Nie chcę, by mnie mieli żywcem... Wolę, by nawet rannego nie dostali w swe łapy.

W taki sposób pouczał Grzegorz swych bojowców przed każdą akcją.

Szli teraz lasem przed siebie. Wszyscy milczeli. Na przedzie szedł Grzegorz, mając w ręku latarkę elektryczną. Nagle dał znak ręką: zatrzymać się! Grupa bojowców cofnęła się do lasu. Dowódcy grup zbliżyli się do Grzegorza:

— Co się stało? — zapytali zaniepokojeni.

— Nic złego, namyśliłem się, lepiej nie chodzić taką kupą. Podzielimy się na trzy grupy. W każdej grupie będzie teraz 16 ludzi... Pierwsza szesnastka pójdzie naprzód, za mną. Wybada ona sytuację, jeżeli będzie jakaś przeszkoda, dam wam znać, zapalę cztery razy latarkę, raz po razie, wtedy kupą do mnie strzelać, jeżeli dwa razy zapalę, to znaczy, że droga wolna, że można iść naprzód... Druga grupa w odległości stu kroków od naszej, zaś trzecia grupa z tyłu również w odległości stu kroków... Jeżeli się coś wydarzy, niech natychmiast ostatnia grupa da mi znać, posyłając naprzód jednego. W taki sposób zabezpieczymy się ze wszystkich stron.

Po chwili podzielił się mały oddział bojowców na trzy grupy. W milczeniu szli naprzód. Czasem tu lub ówdzie rozległ się szept, ale wnet zamilkł.

Nagle rozległ się turkot kół.

— Stać! — padł rozkaz.—Wszyscy odsunęli się natychmiast z drogi. Grzegorz pobiegł naprzód przysłuchiwać się chwilę. Turkot zbliżał się coraz bardziej. Któż to może przybyć o tej porze?

Nareszcie wyłoniła się furmanka chłopska. Chłop, jak widać spóźniony, wracając do domu zaciął konie. Dopiero gdy znikła na bocznej drodze, zaświecił Grzegorz dwukrotnie latarką.

Znów ruszył oddział w drogę.

Bojowcy szeptali między sobą:

— Chciałbym, byśmy już byli przy pociągu.

— A ja ciekaw jestem, ile pieniędzy zdobędziemy... A może pociąg będzie bez forsy, wtedy będzie chryja.

— Eh, takie pociągi bez forsy o tej porze nie jadą. Na pewno nie zbraknie dla nas pieniędzy.

— O, żeby tak w pociągu była korona carska z brylantami. To by dopiero była heca. Car zostałby bez korony.

Szepty stawały się coraz głośniejsze, toteż Grzegorz rozkazał:

— Nie gadać tam.

Znów w oddali zabłyśnie światło. Oddział po raz drugi schronił się z drogi w rowie. Grzegorz przyjrzał się światłu: wciąż rosło, zbliżało się.

Cóż to może być? Ale wkrótce dobiegł do jego ucha odgłos turkotu kół lokomotywy. Jak widać byli już blisko toru kolejowego.

— Uwaga! — chłopcy, padł znowu szeptem rozkaz.

I znowu gęsiego ciągnął sznur bojowników, jeden za drugim. Nagle zabłysło światło; to jakiś bojowiec zapalił papierosa.

— Zgaś ogień! — krzyknął dowódca grupy.

— Kiedy nie mogę bez papierosa — odparł zgromiony — już dwie godziny nie paliłem, aż mi tchu zabrakło.

— No dobrze, to pal ale do rękawa...

Na rozkaz Grzegorza bojowcy zatrzymali się w odległości kilometra od stacji. Było jeszcze sporo czasu do nadejścia pociągu.

Zarządzono odpoczynek. W zagajniku, na zroszonej trawie, rozkładając płaszcze ułożyli się do odpoczynku. Niektórzy byli tak zmęczeni, że zdrzemnęli się od razu.

Inni zziębnięci prosili o koniak na rozgrzewkę. Pili z kieliszka jeden po drugim.

Po upływie niespełna kwadransa wszyscy prawie już spali, prócz Grzegorza i dwóch jego najbliższych, którzy czuwali, w obawie przed napadem patrolu.

Sen trwał dość długo, bo dopiero przed dwunastą w południe zaczęli się bojowcy jeden po drugim budzić.

Grzegorz zawołał dwóch najbardziej odważnych i sprytnych, Kazimierza i Jerzego, i rozkazał im:

— Pójdziecie do stacji Rogowa, obejdziecie ją wokoło, zobaczycie, czy się tam nic nie zmieniło. Może właśnie dzisiaj jest tam jakiś postój wojska, albo policji... Rozejrzycie się tak, by nie zwrócić na siebie zupełnie uwagi, a potem wrócicie... Ale szybko załatwcie to wszystko.

Grzegorz odprowadził swoich wywiadowców aż do drogi i wskazał, którędy mają pójść.

Powoli obudzili się wszyscy. Rozległy się głosy:

— No, długo będziemy jeszcze czekać?

— Wnet się dowiemy — odrzekł Grzegorz. — Pamiętajcie chłopcy o instrukcjach jakie otrzymaliście. Unikać rozlewu krwi, nie strzelać niepotrzebnie. Nie chcę, by o nas źle mówiono... Szczególnie, uważajcie, chłopcy, by nie padały niepotrzebne ofiary.

— Ale jeśli nas zaatakują?

— Nie sądzę, by żołnierze tak się kwapili do strzelania... Żołnierz cara nie jest przywiązany zbytnio do swego batiuszki, a jak tylko damy mu pretekst, chętnie da się rozbroić.

Bojowcy słuchali słów Grzegorza i spokojnie zajadali sucharki z czekoladą. Niektórzy zbytnio zziębnięci domagali się znów koniaku, ale zabroniono im pić:

— Upijecie się jeszcze.

— Ech tam, kto by się tym upił — odpowiadali śmiejąc się bojowcy.

Tymczasem Grzegorz spoglądał nerwowo na zegarek. Mijała minuta za minutą, a „wywiadowcy" nie powracali.

— A może przydarzyło im się coś po drodze?— niepokoił się. — Trzeba będzie akcję odłożyć.

Dopiero po upływie kwadransa zauważył Kacper biegnących. Pierwszy biegł Jerzy, a tuż za nim Kazimierz.

— Zapewne się coś stało, skoro tak pędzą! — szepnął Kacper.

Dwaj „wywiadowcy" co sił biegli leśną ścieżyną. Po chwili zbliżyli się już, Grzegorz wyszedł im na spotkanie.

— No, co się stało?

— Niedobrze, niedobrze... — odrzekł sapiąc Jerzy.

— Ale co się stało? — pytał Grzegorz.

— Nic z naszej pracy dzisiejszej, trzeba będzie wracać.

— Jak to wracać? — rozgniewał się nie na żarty Grzegorz.

— Pełno policji!

— Szpicle!

— Żandarmeria!

— Gdzie? Co?—przerwał Grzegorz te okrzyki.

— No, na stacji Rogów, jak warowny obóz to wygląda...

— Czyżby, ktoś nas wydał? — odrzekł zatrwożony Grzegorz.

— Nie, nikt nas nie wydał, tylko pech, paskudny pech!

— Powiedzcie, co się stało, czy też nie? Gadacie jak baby, aż słowa zrozumieć nie można.

— Gubernator, gubernator — ledwo mogąc słowo wykrztusić odezwał się Jerzy. — Licho niech go porwie! Gubernator miasta Piotrkowa przyjechał na inspekcję stacji Brzeziny, a myśmy już tak wszystko przygotowali. Pełno ich: gubernator, policja, komisarze, cywile, wszystko skacze, wierci się...

Grzegorz zamyślił się. Czyż by naprawdę ktoś wydał jego plany? Ale nie, to niemożliwe! Zapewne tylko zwykły i podły przypadek, nic więcej...

Tymczasem „adiutanci" otoczyli go i każdy podawał inną propozycję.

— Jestem za tym, by wykorzystać okazję i rzucić w nich bombę... — zaproponował ktoś.

— Z byka spadłeś — odrzekł inny. — Nie po to przyszliśmy, żeby w głupi sposób zginąć i żadnego pożytku sprawie nie przynieść.

W takim razie proponuję — najrozsądniej odezwał się Witalis — byśmy w lesie pozostali ze dwa dni, wyślemy do miasta po prowianty, a potem dopiero rozpoczniemy akcję.

Grzegorz zamyślił się. Po chwili powziął decyzję.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Centrala powiadomiona"



JUTRO: „ALARM! ALARM!



W Rzeszowie odbyła się piękna uroczystość ofiarowania armii przez Fabrykę „Mars“ sprzętu wojennego. Ofiarowany sprzęt jest darem robotników fabryki i dyrekcji, przeznaczonym na dozbrojenie armii, w myśl hasła rzuconego przez Marszałka Śmigłego-Rydza. Zdjęcie nasze przedstawia moment przekazywania przedstawicielom armii gen. Wieczorkiewiczowi ofiarowanego sprzętu. Przemawia dyrektor Fabryki „Mars“ Jurkowski.

Przyszły premier angielski

Kim jest Neville Chamberlain?

Przyszły premier angielski nazywa się Neville Chamberlain. Premier Baldwin nie ukrywa wcale tego, że po uroczystościach koronacyjnych poda się do dymisji, ponieważ jego stan zdrowia pogorszył się i pragnie zaznać spokoju. Z początku mianował swym następcą Austena Chamberlaina, ale ten w międzyczasie umarł. Wówczas Baldwin, uznał, że brat przyrodni Austena, Neville, najbardziej nadaje się w danej chwili do objęcia wysokiego stanowiska premiera ministrów.

Austen i Neville Chamberlainowie są synami słynnego Joe Chamberlaina, który stworzył państwo afrykańskie i przyłączył je do imperium brytyjskiego.

Marzył o tym, aby zostać premierem, ale tego celu nie osiągnął. Ze swych dwóch synów, pragnął aby tylko Austen poświęcił się polityce. Neville zaś miał prowadzić przedsiębiorstwo ojca. Joe Chamberlain, który pochodził ze średnio zamożnych warstw, z czasem dorobił się wielkiego mienia i posiadał największe w Anglii fabryki śrub. Dla przedsiębiorstwa tego więc był niezbędny odpowiedni człowiek, i takim człowiekiem, zdaniem starego Chamberlaina, był jego syn Neville.

Los jednak chciał inaczej. Austen Chamberlain nigdy nie był premierem, natomiast jego brat, który miał prowadzić przedsiębiorstwo ojca, obejmie to wysokie stanowisko.

Prawdopodobnie Neville Chamberlain nigdy nie myślał o tym, że będzie brał czynny udział w życiu politycznym. Do roku 1916 był człowiekiem interesu. W roku tym Lloyd George utworzył swój gabinet wojenny i niezbędnym mu był doskonały organizator, człowiek znający się na sprawach handlowych, któryby objął tekę ministra uzbrojenia. Pewnego dnia miał przemawiać w Birmingham. Gdy odjeżdżał, ujrzał na peronie Neville Chamberlaina i pomyślał, że jest to człowiek, którego szuka.

Zaczął z nim rozmawiać na dwie minuty przed odejściem pociągu i zanim pociąg ruszył z miejsca, Neille Chamberlain był już ministrem.

Od tego czasu Neville Chamberlain nie porzucił już czynnego życia politycznego. Obecnie jest on kanclerzem skarbu i jemu się przypisuje zasługę za to, że Anglia najszybciej ze wszystkich krajów przezwyciężyła kryzys.

Neville Chamberlain liczy obecnie 68 lat. Nie cieszy się dobrym zdrowiem, choruje na żółciowe kamienie. Delikatny ten 68-letni mężczyzna wykazał niedawno jak posiada wolę. Pewnego dnia spacerował w parku Saint James i nagle z nad stawu dobiegł przeraźliwy głos chłopca, który wpadł do wody. Wielu ludzi stało nad stawem i przyglądało się tonącemu chłopcu.

Neville Chamberlain nie namyślając się długo, wskoczył we fraku do wody i po chwili wyciągnął chłopca na stały grunt. Czyn ten nie groził mu wprawdzie niebezpieczeństwem, ale dla 68-letniego mężczyzny nie był błahy wyczyn.

Wolne godziny Neville Chamberlain poświęca rybołóstwu. Jest on niezmiernie dumny, z doskonałej znajomości tajników rybołóstwa, jak również i ze znajomości przyrody.

— Znam wszystkie ptaki, owady i rośliny jakie znajdują się w parku St. James — oświadczył pewnego razu, a po chwili dodał — i w Downing Street 10 i 11.

W tych gmachach mieści się wiele ministerstw.

Blokada Bilbao złamana

BERLIN. Energiczna postawa brytyjskich okrętów wojennych w pobliżu Bilbao wywarła tu silne wrażenie i stanowi jedną z sensacyj dnia.

Prasa niemiecka omawia incydent ten w tonie niezbyt życzliwym, pisząc, że potężne okręte angielskie zaopiekowały się statkami łamiącymi blokadę.

Zdaniem obserwatorów niemieckich w Londynie sprawa ta wywołała zdumienie w angielskich kołach rządowych.

Ostatni incydent ma być wynikiem konsekwentnych dążeń brytyjskich kół lewicowych, które, sympatyzując z czerwoną Hiszpanią, usiłują doprowadzić do złamania blokady przez możliwie największą ilość brytyjskich okrętów wojennych.

Kto został zamordowany

na Marymoncie?

Policja prowadzi nadal dochodzenie w sprawie tajemniczego morderstwa na Marymoncie. Dotychczas nie wiadomo, jak się nazywał zamordowany, którego trupa znalazły w piasku dzieci. Dokonano szczegółowego opisu trupa. Może to przyczyni się do uchylenia jakiegoś rąbka tajemniczości.

Był to mężczyzna wzrostu 165 cm, oczy jasno piwne, włosy ciemno blond, nos prosty, ręce delikatne niewypracowane, kości policzkowe wystające, na dwu palcach u ręki miał blizny.

Tajemnicze zatrucie 2 chłopców

Sekcja zwłok wyjaśni zagadkę

Do policji zgłosili się rodzice dwu chłopców z Żoliborza (Szlachecka 23) i zameldowali, że chłopcy ci spadli ze schodów i ciężko się potłukli. Byli to chłopcy po 6 lat; Zdzisław Grobelny i Henryk Piotrowski. Lekarz zbadał chłopców i stwierdził, że o potłuczeniu mowy być nie może, chłopcy byli zatruci. Jeden z nich mianowicie Piotrowski zmarł. Stan Grobelnego jest ciężki.

Policja wszczęła dochodzenie i jak dotychczas, sprawa nie została wyświetlona. Według jednej wersji chłopcy ci najedli się na polach Marymontu jakiejś trawy, ale i to zdaje się być nieprawdopodobne. Najprawdopodobniej chłopcy zjedli coś w domu i zatruli się, a rodzice mogli o tym nie wiedzieć, albo też wypadek zdarzył się wskutek braku dozoru i dlatego mówili o spadnięciu ze schodów.

Sprawa będzie niewątpliwie wyświetlona po dokonaniu sekcji zwłok Piotrowskiego, które go przewieziono już do prosektorium. Dalsze dochodzenie trwa.

Prezes pasłował kwiatami

MOSKWA. — Komisja kontroli sowieckiej przy radzie komisarzy ludowych ZSRR poleciła prokuraturze pociągnąć do odpowiedzialności sądowej za spekulację prezesa trustu kwiaciarskiego Goriunowa, zarządzających magazynami trustu Zaworykina, Jewtiejewa oraz szereg innych osób, biorących udział w spekulacji.

Straty trustu za rok ubiegły wynosiły 1.200 tys. rubli. Celem pokrycia tych strat zarząd trustu sprzedawał kwiaty po tysiąc i 2 tys. procent drożej od normalnych cen.

W czasie pogrzebu Ordzonikidze trust sprzedawał wianki różnym instytucjom po 2 i 3 tysiące rubli sztuka.

„Kopalnia nadużyć“

w Elektrowni Warszawskiej za Francuzów

Sędzia Jan Gebethner kierujący pracą ekspertów sądowych, powołanych przez II wydział stołeczny Sądu Okręgowego w głośnej sprawie Gminy m. st. Warszawy przeciwko dawn. koncesjonariuszom Elektrowni, złożył sprawozdanie za ubiegłe półrocze.

Jak się okazuje, gospodarka d. Towarzystwa Elektrycznego jest wciąż istną „kopalnią nadużyć“. Nieustannie wychodzą bowiem na jaw oszukańcze machinacje, popełniane w Elektrowni przed jej przejęciem przez miasto.

Na ślad olbrzymich malwersacyj natrafiono przy sprawdzaniu rachunków robót budowlanych, prowadzonych w swoim czasie przez Elektrownię.

Przy budowie turbinozespołów, które według oficjalnych rachunków Elektrowni kosztować miały około 500.000 zł., ustalono, że faktyczny ich koszt nie przekraczał 140.000 zł.

Przy budowie kanału odpływowego do Wisły, fikcyjnie liczono ilość godzin roboczych uzyskując w ten sposób różnicę przekraczającą 43.000 złotych.

Wszystkie te manipulacje miały na celu ominięcie podatków. Nad rozszyfrowaniem niezwykle sprytnych fałszerstw buchalteryjnych, pracuje w chwili obecnej całe biuro, gdyż poza 3-ma ekspertami, elektrykami i dwoma biegłymi buchalterami zaangażowano siły pomocnicze w liczbie 9 osób.

Wskutek tego ekspertyza pochłonie koszty sięgające dziesiątków tysięcy złotych i potrwa jeszcze przez bardzo długi czas.

Napad rabunkowy w tunelu

Pewien nowojorski jubiler udał się do jednego ze swoich klientów z kolekcją nowych klejnotów. Gdy opuszczał klienta, trzymając w ręku walizeczkę, w której znajdowały się klejnoty wartości 50.000 dolarów, postanowił skorzystać z kolei podziemnej. Była to bowiem pora w której na kolei podziemnej panowało największe ożywienie i przypuszczał, że o tej porze nikt nie dokona na niego tam napaści.

Stało się jednak inaczej. Podczas gdy pociąg pędził poprzez ciemny tunel, nagle 3-ch mężczyzn, którzy wsiedli na tej samej stacji, co jubiler, zerwało się z miejsc, wyciągnęło rewolwery i nakazało pasażerom zachować spokój. Chcąc ich całkowicie oszołomić, jeden z gangsterów wystrzelił dwa razy na postrach i przedziurawił sufit wagonu.

Sterroryzowani pasażerowie nie ruszali się z miejsc, a tymczasem dwaj pozostali gangsterzy podeszli do jubilera i wyrwali mu z rąk jego wartościową walizeczkę.

Cała ta scena trwała zaledwie kilka sekund. Zaraz potem pociąg zatrzymał się na stacji Bovery. Gangsterzy natychmiast opuścili wagon i wbiegli na schody, które prowadziły do wyjścia.

Na schodach zetknęli się oko w oko z policjantem. Policjantowi wydał się podejrzany ich pośpiech i krzyki dochodzące z tunelu. Chciał ich zatrzymać. Gangsterzy byli jednak szybsi w ruchach. Jeden z nich wyciągnął rewolwer, jego rękojeścią zadał przedstawicielowi porządku publicznego silny cios w głowę a następnie kopnął go tak silnie, że tamten stoczył się ze schodów.

Gdy po kilku chwilach udało mu się w pościg za przestępcami, tych już nie było widać, zmieszali się z tłumem przechodniów i znikli.

Gdy wpadł w szał pijacki

pobił żonę i córkę

a potem poderżnął sobie gardło

Pisma wczorajsze popołudniowe opisały zbrodnię w Pruszkowie dokonaną przez woźnego fabryki hamulców przy ulicy Płockiej w Warszawie, Wojciecha Kowalskiego. Według tego opisu Kowalski chciał zadusić swoją żonę i córkę. Gdy kobiety padły zemdlone, a Kowalski myślał, że już nie żyją, wyszedł z izby i poderżnął sobie gardło brzytwą.

Tak to było opisane. Tymczasem prawda, że dzwoniono, ale nie w kościele pruszkowskim, lecz w Otwocku. Tam to właśnie się stało i wcale nie to, a zupełnie co innego. Oto Kowalski nie dusił swej żony i córki i nie straciły one przytomności, ale wróciwszy do domu pijany po prostu wszczął awanturę i wpadł w szał, po czym pobił żonę i córkę, potem wyszedł i istotnie poderżnął sobie gardło brzytwą. Tylko ten ostatni szczegół był prawdziwy.

Kowalskiemu udzielono pomocy lekarskiej ale w drodze do szpitala zmarł.

Nowy wiceminister sprawiedliwości

P. Prezydent Rzeczypospolitej mianował p. Adama Chełmońskiego profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, adwokata w Warszawie, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Indywidualne mistrzostwa bokserskie

W pierwszym dniu rozegrano 16 walk

W sobotę wieczorem rozpoczęły się w Poznaniu finałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w boksie. Po przemówieniu powitalnym wiceprezesa Polskiego Związku Bokserskiego mjr. Mizińskiego wciągnięto na maszt flagę państwową przy dźwiękach hymnu narodowego.

Cyrk Olimpia, w którym od bywają się zawody był przepełniony publicznością po brzegi. Na zawody przybył specjalnie wysłannik „Chicago Tribune" p. Smith, by poczynić uwagi przed mistrzostwami Europy w Mediolanie, a przede wszystkim przed meczem Europa — Ameryka.

Pierwszego dnia rozegrano 16 walk. Wyniki były następujące:

W wadze muszej: Rundstein (Warszawa) zwyciężył na punkty poznańczyka Liszke, a Pawlica (Śląsk) odniósł nieznaczne zwycięstwo nad Stachurskim (Lublin).

W wadze koguciej: Jarząbek (Śląsk) pokonał nieznacznie na punkty po ciekawej walce Teddy'ego z Warszawy. W drugim spotkaniu Koziołek (Poznań) wygrał na punkty z Zalewskim (Lublin).

W wadze piórkowej: Kowalski (Pomorze) odniósł zasłużone zwycięstwo nad Piotrowiczem (Białystok), a Chrostek (Kraków) wygrał przez techniczny k. o. W drugiej rundzie z Krajewskim (Lublin).

W wadze lekkiej wobec nie stawienia się Berga (Lublin) zwycięża walkowerem Woźniakiewicz (Łódź). W drugim spotkaniu Błażejewski (Warszawa) zwyciężył Jaworskiego (Pomorze).

W wadze półśredniej Kolczyński (Warszawa) w 3-cim starciu zwycięża Mieczysławskiego (Kraków) przez techniczny k. o., a Sipiński (Poznań) pokonał Ackermana (Lublin) na punkty.

W wadze średniej Pisarski (W-wa) odniósł zwycięstwo po zupełnej równej walce nad Bartosiakiem (Łódź) na punkty, a Majchrzycki (Poznań) wyeliminował Woskę (Lublin).

W półciężkiej Doroba (W-wa) przez techniczny k. o. W drugiej rundzie zwyciężył Franczaka (Lublin), a Szymura (Poznań) znokautował w drugiej rundzie Pietrzaka (Łódź).

W wadze ciężkiej Mizerski (Wwa) wygrał walkowerem z powodu niestawienia się przeciwnika z Lublina, a Piłat (Śląsk) wygrał niezbyt zasłużenie na punkty z Klimeckim (Poznań).

Sędziowali pp. Derda, Radomski, Zapłatka z Poznania, Słabicki z Warszawy, Wende ze Śląska, Moskal z Krakowa i Gołuszycki z Łodzi.

HELJASZ W BELGII

Przyjazd Heljasza do Belgii wywołał duże zainteresowanie. Sportowa prasa belgijska podaje liczne streszczenia kariery sportowej polskiego miotacza i stwierdza, iż podobnej klasy trenera jeszcze nie posiada w Belgii.

Odznaczenie polskich działaczy

W ambasadzie niemieckiej odbyła się uroczystość odznaczenia trzech polskich działaczy sportowych, płk. dr. Żołędziowskiego, mjr. Antoniewicza i kpt. Misińskiego niemiecką odznaką honorową olimpijską II klasy.

Odznaki tę wręczył attache wojskowy Rzeszy pułk von Studnitz. Po uroczystości odbyło się śniadanie.

Pojedynek Hebdy z Tłoczyńskim

W Warszawie odbyły się zorganizowane przez Polski Związek Lawn-Tenisowy eliminacyjne spotkania tenisowe celem ustalenia składu Polski na mecz z Francją.

Ze względu na deszcz zdołano rozegrać tylko jedno spotkanie i to nieukończone. Walczyli Tłoczyński z Hebdą.

Hebda był początkowo regularniejszy, i wygrał pierwsze dwa sety 7:5, 6:4. Później Tłoczyński się rozegrał, wygrywając następne dwa sety 6:1, 7:5.

Zapadający zmrok i deszcz zmusił do przerwania walki. Nagół forma obu tenisistów, uwzględniając ciężkie warunki terenowe, była zadowalająca.

Półfinały o szermiercze mistrzostwo

W dniu 2 maja rozegrane zostaną w Poznaniu i Lwowie półfinały drużynowych szermierczych mistrzostw Polski.

W Poznaniu drużyny walczyć będą w składach następujących: AZS Warszawa — Mirowski, Dobrowolski, Zapaśnik, Ostankowicz, Nawrocki, Dajwłocki (wzgl. Kazimierczak). AZS Poznań — Jarzemski, Lubicz-Nycz, Kazimierowicz, Żukowski, Czaplicki, Pocztowe PW Łódź — Domański, Bartosik, Siekiera, Górka.

We Lwowie spotkają się drużyny Lwowskiego Klubu Szermierczego, WKS Wawel Kraków i Śląskiego Klubu Szermierczego.

Final odbędzie się 29 czerwca pomiędzy zwycięzcami półfinałów i zeszłorocznym mistrzem Policyjnym KS Katowice i rozegrany zostanie w Warszawie.

Zwrot w sprawie losów WKS Legia

Ostatnio, po szeregu konferencyj pomiędzy kierownictwami poszczególnych sekcyj i zawodnikami a zarządem WKS Legia, wysunięte zostały nowe projekty reorganizacji klubu przy czym ze strony zarządu WKS Legia wysuwane są propozycje zatrzymania sekcyj, które projektowały początkowo wystąpienie z klubu i założenie oddzielnych klubów, wzgl. wstąpienie do innych.

Obecnie istnieje możliwość, że piłkarze, lekkoatleci czy bokserzy Legii pozostaną nadal w barwach Legii. Jeśli chodzi o bokserów to zdecydowali się oni do końca sezonu pozostać w barwach Legii, zaś co do lekkoatletów, to wstrzymują się oni z decyzją.

Wprawdzie sekcja lekkoatletyczna Legii zgłosiła z dn. 1 maja swe wystąpienie z P. Z. L. A. ,ale być może, że w ciągu tygodnia sytuacja wyjaśni się do tego stopnia, że nawet będzie można cofnąć to wystąpienie. Z sekcją piłkarską sytuacja również niewyjaśniona.

Skład Francji na mecz z Polską

PARYŻ. Agencja Havasa donosi, że francuski związek tenisowy ustalił następujący skład reprezentacji Francji na mecz z Polską: Henrotin, Jamain i Petra.

Mecz, jak wiadomo odbędzie się w Warszawie w dniach od 1 maja r. b.

Program eliminacyj lekkoatl.

PZLA zatwierdził już program eliminacyjnych zawodów lekkoatletycznych, które odbędą się w Krakowie 9 maja na stadionie miejskim i organizowane będą przez Cracovię.

Program przedstawia się następująco: 110 m. płotki, w dal, kula, 100 m., 1500 m., tyczka, dysk, przedb., 400 m., młot, finał 110 m. płotki, trójskok, oszczep, 400 m. płotki. Na zasadzie wyników tych zawodów PZLA ustali skład reprezentacji na trójmecz w Atenach. Na zawodach tych start wszystkich wyznaczonych zawodników jest obowiązkowy.

Budowa boiska w Zakopanem

Z inicjatywy przewodniczącego miejskiego komitetu w. f. i p. w. w Zakopanem burmistrza inż. M. Zaczyńskiego odbyło się ostatnio w Zakopanem zebranie organizacyjne delegatów miejscowych organizacyj sportowych, podczas którego zawiązano obywatelski komitet budowy boiska sportowego w Zakopanem.

Zebrani zdecydowali się zwrócić do władz miasta o oddanie terenu przy ul. Orkana pod budowę boiska sportowego.

Do zarządu komitetu weszli: przewodniczący — burmistrz inż. Zaczyński, zastępca p. H. Schabenbock, sekretarz — p. Paudyn, skarbnik — p. Mangel, członkowie pp. Daniec, Kasztelowicz, Górski, Kornolak, komisja rewizyjna pp. Wagner, Krzyżak, Koniewicz, Chudzikiewicz i Szczeborski.

Według planów komitetu boisko to posiadać powinno normalne boisko piłkarskie, bieżnię lekkoatletyczną z prostą o długości 125 km., rzutnie, skocznię, boisko do szykówki.

Utworzenie ligi okręgowej w Warszawie

Robotniczy podokręg autonomiczny wycofał się z obrad

W sobotę odbyło się w Warszawie nadzwyczajne walne zebranie Warszawskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w sprawie utworzenia na terenie stolicy ligi okręgowej. Obrady zagaił płk. Rudolf apelując do zebranych, aby kierowali się w swojej decyzji względami na dobro sportu piłkarskiego. Przewodniczącym zebrania wybrano inż. Przeworskiego. Po zreferowaniu przez kpt. Buscha wniosku zarządu WOZPN. zabrał głos delegat robotniczego podokręgu autonomicznego p. Pietrzykowski, wypowiadając się przeciw utworzeniu ligi okręgowej, motywując swoją opozycję tym, że liga okręgowa wpłynie hamująco na rozwój pozostałych klubów. Drugi delegat RPA. p. Werner, zwrócił uwagę zebranym, że po utworzeniu ligi na terenie Warszawy wytworzą się niezdrowe stosunki w piłkarstwie.

Przedstawiciele pozostałych podokręgów (Radom i Kutno) wypowiedzieli się za utworzeniem ligi okręgowej.

Po ostrej odpowiedzi, udzielonej przez płk. Rudolfa przedstawicielom RPA. uchwalono wniosek zarządu o utworzenie ligi okręgowej 103-ma głosami przeciwko 39-ciu przy 3 wstrzymujących się.

Po ogłoszeniu wyników głosowania, przedstawiciele robotniczego podokręgu autonomicznego złożyli oświadczenie że kluby zrzeszone w podokręgu nie wezmą udziału w rozgrywkach ligi, po czym demonstracyjnie opuścili obrady.

Po uchwaleniu pełnomocnictw dla zarządu WOZPN. w sprawie technicznego przeprowadzenia sprawy ligi okręgowej, obrady zostały zamknięte.

Atletyczne mistrzostwa Europy

Mistrzostwa Europy w walkach grecko-rzymskich odbędą się w Paryżu od 18 do 22 maja b. r. Zgłoszonych zostało 250 zawodników, reprezentujących 22 państwa.

W turnieju wezmą udział wszyscy mistrzowie olimpijscy, a mianowicie: Węgier Lörinc, Turek Erkan, Finn Koskela, Szwed Svedberg, Szwedzi Johansson i Cadier oraz Estończyk Palusalu.

Międzynar. turniej piłk. w Paryżu

Federacja francuskiej piłki nożnej ustaliła już definitywny program międzynarodowego turnieju piłkarskiego, jaki rozegrany będzie w Paryżu z okazji wystawy światowej.

W turnieju wezmą udział drużyny: mistrz i wicemistrz Francji, oraz mistrzowskie drużyny: Niemiec, Austrii, Włoch, Czechosłowacji, a wreszcie angielska Chelsea.

Spotkania eliminacyjne rozegrane zostaną w Paryżu, Strasburgu, Havrze i Marsylii. Półfinały — 3 czerwca w Paryżu, finał 5 czerwca również w Paryżu.

Turniej siatkówki

pięciu miast państw bałtyckich

W sobotę wieczorem rozpoczął się w Warszawie wielki międzynarodowy turniej siatkówki kobiecej z udziałem pięciu miast państw bałtyckich o puchar ufundowany przez wojewodę Jaroszewicza. Pierwszego dnia rozegrano następujące spotkania:

Warszawa pokonała reprezentację Rygi 2:0 (15:13, 15:13). W drugim secie Ryga prowadziła już 13:6 nie mniej warszawiankom udało się seta i spotkanie rozstrzygnąć na swoją korzyść.

Drugie spotkanie z Krakowem Warszawa wygrała również w stosunku 2:0 (15:7, 15:9) wskazując zdecydowaną przewagę nad przeciwnikiem.

W trzecim spotkaniu reprezentacja Tartu pokonała reprezentację Łodzi 2:0 (15:12, 15:10).

Otwarcie zawodów miało uroczysty charakter. Reprezentacjom Tartu i Rygi wiceprezes Polskiego Zw. Piłki Ręcznej p. Kuchar wręczył proporczyki pamiątkowe. Obecni byli wśród gości honorowych poseł łotewski w Warszawie p. Markus i przedstawiciel poselstwa estońskiego.

BELGIA OPŁACA SĘDZIÓW PIŁKARSKICH

Na wzór Anglii Belgijski Zw. Piłki Nożnej postanowił opłacać sędziów, prowadzących mecze w I Lidze. Poza zwrotem kosztów sędziowie będą otrzymywać 300 fr. za mecz.

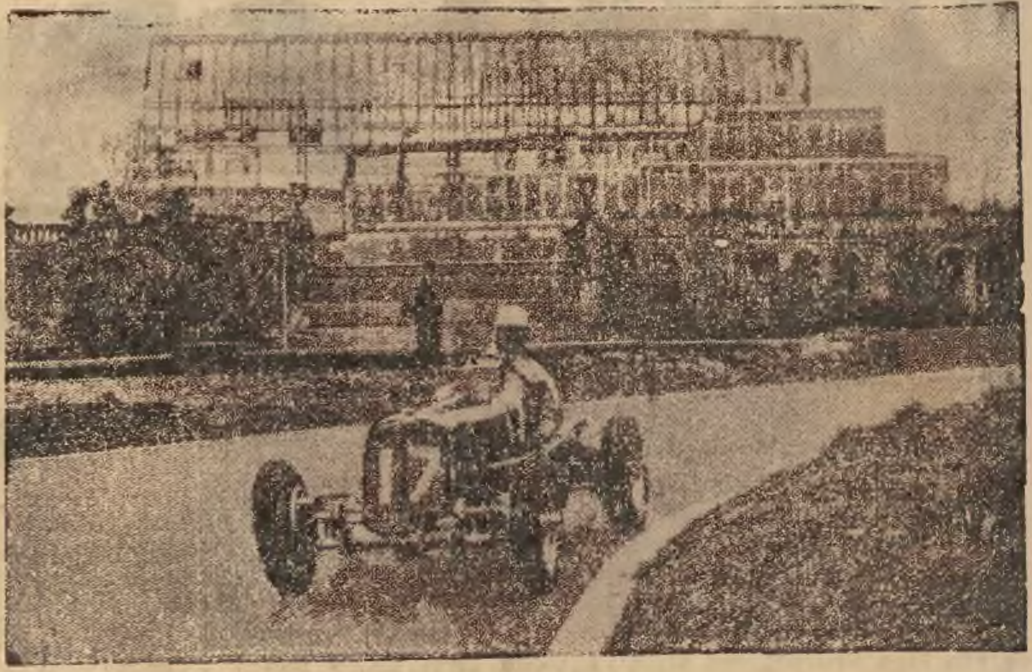
IRLANDZKI ZW. PIŁKARSKI ODEZWAŁ SIĘ

Polski Zw. Piłki Nożnej otrzymał ostatnio od związku irlandzkiego pismo w sprawie zawodów piłkarskich eliminacyjnych do mistrzostw świata.

W piśmie tym związek irlandzki proponuje wstrzymanie się z ustaleniem terminów rozgrywek aż do decyzji komisarza grupy polsko-irlandzko - norweskiej p. Johansona, od którego dotychczas żadnej wiadomości nie otrzymano



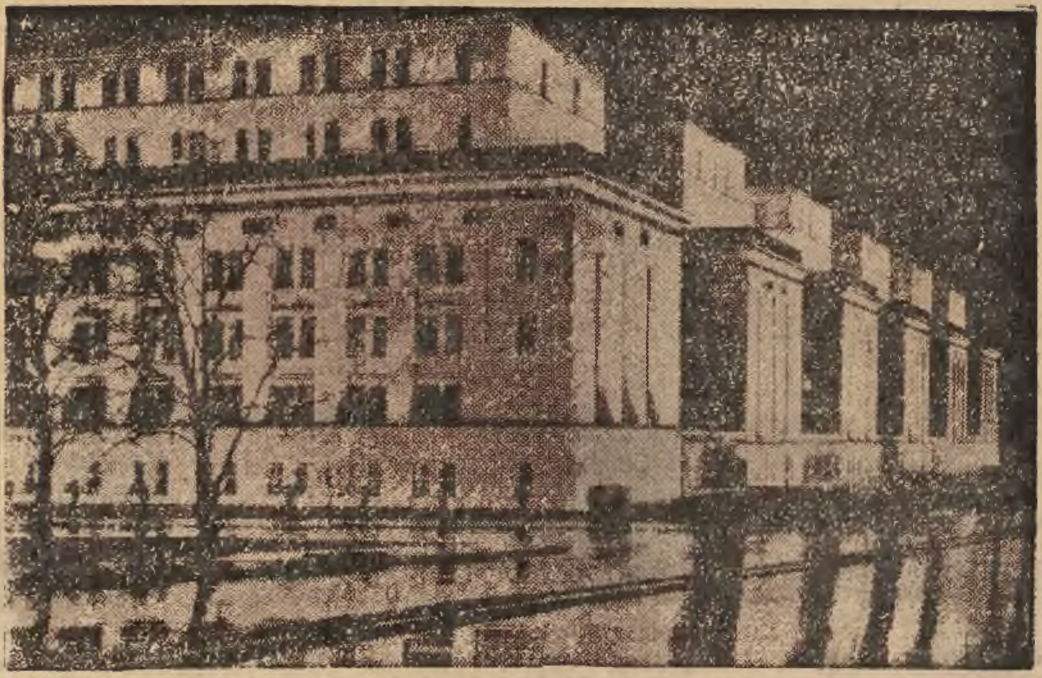
Policja amerykańska osadziła w więzieniu „Mesjasza“ Murzynów, nazywanego przez nich „Boskim Ojcem“. Na zdjęciu widzimy „Mesjasza“ w towarzystwie żony. Od lewej strony widzimy go przemawiającego do swych wiernych.



W sobotę rozpoczęły się w Londynie wyścigi motocyklowe, na nowym torze koronacyjnym. W tyle widzimy ruiny pałacu „Cristal“, który przed niedawnym czasem padł pastwą pożaru.



W Detroit (Ameryka Płn.) wybuchł strajk okupacyjny, który miał przebieg bardzo burzliwy. Na zdjęciu widzimy moment, kiedy policjanci usuwają siłą jednego ze strajkujących robotników.



Na zdjęciu widzimy nowowybudowany gmach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Washingtonie wzniesiony z inicjatywy prezydenta Roosevelta. Gmach jest oświetlony licznymi reflektorami.

„Pałac duchów” w Kalifornii

Budowa jego kosztowała 17 milionów dolarów

Przed kilkoma tygodniami władze postanowiły zburzyć najszczególniejszy dom na świecie, który grozi zawaleniem. Nazywa się on „pałac duchów“ i wznosi się w dolinie Santa Clar w Kalifornii. Dzieje tego domu są tak szczególne, że określenie, iż jest to naj szczególniejszy dom na świecie nie wydaje się wcale przesadne.

Do 1900 roku był to dom podobny do wszystkich innych. Składał się z 17 pokojów i należał do niejakiego dr-a Caldwella. W ciągu lat dzieci doktora pobrały się i dom stał się zbyt duży dla pozostałych członków rodziny. Gdy pani Winchester chciała nabyć dom dr. Caldwell chętnie go odsprzedał.

Pani Winchester była wdową po słynnym wytwórcy broni, Winchesterze, wynalazcy automatycznego rewolweru noszącego nazwę po nim. Winchester dzięki swemu wynalazkowi stał się milionerem, a gdy zmarł pozostawił żonie wielkie mienie i doskonale prosperujące fabryki, które dziennie przynosiły ponad 1000 dolarów dochodu.

W kilka miesięcy po śmierci męża pani Winchester straciła jedynego syna — i znalazła pocieszenie w spirytyźmie, wierząc, że jest otoczona duchami. Prowadziła ze swoimi niewidocznymi gośćmi długie rozmowy, których odpowiedzi tylko ona rozumiała.

Pewnego dnia oświadczyła swemu adwokatowi, że duchy jej zakomunikowały, iż wkrót ce umrze, jeśli nie wprowadzi się do domu, który stale będzie niewykończony. Jeśli opuści ten dom, albo przerwie prace, wówczas nic jej nie uratuje od śmierci.

Gdy wkrótce pani Winchester znalazła się w Kalifornii, ujrzała dom d-ra Caldwella i „duchy“ doradziły jej, aby go nabyła. Zaledwie wierząca w duchy kobieta wprowadziła się do domu, gdy rozpoczęło się przebudowywanie domu. Stale pracowało u niej kilku architektów. Ale gdy jeden kończył pracę, drugi burzył to, co ten zbudował i znów przystępował do budowy. W końcu pani Winchester, która była gotowa płacić najwyższe honoraria, nie mogła znaleźć architektów. Stała się więc sama architektem. Wśród jej „duchów“ znajdowali się również byli majstrowie budowlani. Dom stawał się coraz więk szy i otrzymał dziesiątki pokojów duchów, zbudowanych w stylach różnych czasów.

Pani Winchester nigdy nie wychodziła ze swego domu, nie przyjmowała gości i nie zamieniała ze służbą słowa. Wydawała polecenia wyłącznie na kartkach. Gdy prezydent Roosevelt dowiedział się o tym szczególnym domu, pragnął go odwiedzić, ale pani Winchester nie zgodziła się na to.

Gdy w roku 1906 dom został zburzony przez to samo trzęsienie ziemi, które dało się silnie we znaki San Francisco, bogata wdowa, idąc za radą swoich duchów, przeniosła się na barkę, w której jechała tam i z powrotem po kanale, który kazała stale pogłębiać i przedłużać. W końcu wprowadziła się do odbudowanego domu i tam zmarła po pięciu tygodniach.

W chwili jej śmierci dom posiadał 160 pokojów, niezliczoną ilość ukrytych korytarzy i 2000 okien i drzwi. Budowa tego wszystkiego pochłonęła ponad 17 milionów dolarów. Obecnie ten szczególny dom ma być rozebrany.

Miasto bez policji

Idealna miejscowość dla przestępców

Miasteczko Gueret, stolica departamentu la Greuse (Francja) jest obecnie idealnym miejscem dla przestępców. Nie ma tam teraz policji, jej miejsce zastępuje straż honorowa, która jednocześnie dba o porządek w 37 wsiach, które należą do Gueret.

Przyczyną tego niezwykłego stanu było doniesienie, złożone władzom zwierzchnim na kierownika urzędu policyjnego w Gueret, brygadiera Laroche'a. Na podstawie tego doniesienia usunięto go z zajmowanego przez niego stanowiska. Ale w toku śledztwa wyszło na jaw, że doniesienie złożyli jego podwładni, którzy w ten sposób chcieli się go pozbyć, ponieważ zbytnio dawał się im we znaki. Poza tym okazało się, że oskarżenia były bezpodstawne i fałszywe. Z tego względu prefekt rozkazał zwolnić ze służby wszystkich policjantów pracujących w Gueret.

Ale na tym sprawa się jeszcze nie skończyła. — Dopiero teraz rozgorzała kampania polityczna. Policjanci należeli do partii socjalistycznej i socjalistyczni radni miasta domagali się ponownego przyjęcia na służbę usuniętych policjantów. Burmistrz zaś był po stronie brygadiera Laroche'a i oświadczył, że rozkaz prefekta należy utrzymać w mocy.

Całe miasto podzieliło się na dwa obozy: jeden żąda utrzymania w mocy rozkazu prefekta, drugi domaga się powołania do pracy usuniętych policjantów. Na tym zatargu „policyjno - politycznym“ korzystają tymczasem przestępcy, którzy bezkarnie mogą grasować, i automobiliści, którzy z niezwykłą szybkością, nie trzymając się przepisów ruchu kołowego, mkną po ulicach miasteczka.

Już w krótce w ten zatarg wmiesza się ministerstwo spraw wewnętrznych i położy kres temu absurdalnemu stanowi rzeczy.